

# Ł A C Z N I K

Miesięcznik młodzieży Państw. Seminarjum Naucz. im. Mieczysława Brzezińskiego w Leśnej-Podl.

## W 9-tą rocznicę odzyskania niepodległości.

Leżał, grobową płytą przywalony, Orzeł Biały, wiekową walką o wolność strudzony. Szpony trzech czarnych sępów krwawe ślady na ciele jego znaczyły.

Do walki się zrywał i spadł z wyżyn na ziemię polską, łzami rozpaczy przesiąkniętą. Przemozna wrogów siła niebosiężny lot jego w połowie przecinała.

Czarne sępy darły się między sobą, powaśnione rozdziałem szkatlanej szaty państwa lechickiego. Wzbił się nad nimi Orzeł Biały i choć osłabiony niezagojonemi ranami, rzucił się w bój o Wolność. Za długoletnie kajdan okowy, za ziemię krwią zroszoną, za niedolę narodu polskiego — walczył i zwyciężył.

Fale Wisły porwały łyzy i krew wyciekłą z ran bohaterów legjonowych i unosiły do Bałtyku.

Był to ślub Narodu — Wisły — Morza...

Cud odzyskania Niepodległości głosiło światu istnienie Narodu.

Idący w bój żołnierze za dewizę sobie wzięli przepojone miłością słowa: — O każdą piędź ziemi — do ostatniej kropli z żył!

Duch Kosciuszków i Dąbrowskich odżył w ich poczynaniach. Z pieśni ich wionął przepotężny śpiew:

„Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy”...

I nie zginie!

Nieznani, w szarych mundurach, odłankami szrapneli porwanych, kładli się tu i owdzie, jak Polska długa i szeroka, na wieczny spoczynek. Wraże kule śmierć im niosły.

Nie zapomni Twych trudów Ojczyzna, Żołnierzu!

Na grobie Twym wieczny płomień miłości się pali, wartę honorową bracia Twoi przy nim pełnią.

Majestat Twego poświęcenia wiekopomną cześć Ci niesie.

*Wł. Dulniak.*

## Powstanie listopadowe.

Wiek prawie dzieli nas od powstania listopadowego, a jednak pamięć o tym zbiorowym czynie świadomości narodowej trwa, i trwać będzie — jako symbol wiary przodków naszych w to, że „nie zginęła“ „póki w Narodzie duch swobody żyje“.

Powstanie listopadowe w dziejach walk o niepodległość, jest po insurekcji kościuszkowskiej i zbrojnym wystąpieniu legionów w okresie wojen napoleońskich; faktem świadczącym o głębokiej wierze Narodu w moc wskrzeszenia Polski — nie drogą ugodowej polityki i pertraktacji z zabórcami, lecz drogą ozięnej rozprawy. Wybuch powstania, spowodowany bezpośrednio przez uczniów Szkoły Podchorążych, którzy uknuli spisek i ułożyli plan działania, mający zapewnić chwycenie za broń mieszkańców Warszawy — i wystąpienie armji. Na czele Podchorążych stał instruktor szkoły — Piotr Wysocki. Fantazjastyczny poryw młodzieży był pobudką do czynu, znajdującą szeroki oddźwięk w kraju, i tam wszędzie, gdzie były serca polskie — wierzące w cud zmartwychwstania Ojczyzny.

Do broni bracia! do broni!

Oto ludu zmartwychwstanie! —

taki głos zapалу i wiary wychodzi z ust ludzi, dla których wolność Polski nie była niedosięgiem marzeniem i głos ten szedł aż na Litwę, która czekała tylko hasła — tworząc na własną rękę zbrojne oddziały, na Wołyn i Podole garnące się pod skrzydła zrzucającego okowy Orła Białego.

Mimo nieporozumień w łonie Rządu Narodowego, mimo niezdolności kierujących armją wodzów, pełni wiary w świętość i słusność sprawy, o którą walczą, odnosili Polacy zwycięstwa nad liczniejszymi siłami moskiewskimi. Wawer, Iganie, Wielki Dąb, Stoczek — pola bitew — które zwycięstwo

przyniosły orzowi, powstanców, środne synów rycerzy z pod Siano Sierry Łobaterskie wysiłki czwartaków broniących Olszynki Grochowskiej, były niestety ostatnim aktem — wielkiego dzieła oswobodzenia Narodu, od tej chwili bowiem, szła zwycięstwa przechyliła się na stronę Rosjan, którzy po trupach obrońców Woli, do serca Polski — Warszawy weszli jako tryumfatorzy, nosząc zapowiedź srogich i bezlitosnych kar dla tych, którzy śmieli w obronie praw narodowych wystąpić. Powstanie upadło — a przyczyn klęski szukać należy — w nieproporcjonalności sił stron walczących, w nieudolności i niezgodzie kierujących niem ludzi, a'co najważniejsze — w słabem uświadomieniu narodowym ludu — który nieporuszony i niezachęcony żadnej roli nie odegrał. Nie zdawano sobie należycie sprawy z sił tkwiących w ludzie, zapomniano, że „zbawienie leży pod siermięgą“. Święty zapal podchorążych, duch armji świetnie wyćwiczonej, okazał się zbyt słabym do skruszenia pęt, wobec braku patriotyzmu w całym narodzie. Nie było człowieka, któryby cały naród natchnął potęgą idej poświęcenia, któryby ani na chwilę nie zwątpił w zwycięstwo, „któś cicho zawałał, ganiemy“ i zbrakło wiary walczącym. Zawiodła próba wyzwolenia się z pod jarzyna, skuto w łańcuchy i na daleki Sybir wywieziono najlepsze jednostki nysząc, iż w ten sposób wykorzystania idej walki o wolność. Ale naród, który w niewoli i cierpieniu nie spodłał, rwał się zawsze ku „jutrzence swobody“, aż wreszcie z pożarów i zgliszcz odrodziła się Polska jako Feniks z popiołów.

Es.

## Żołnierz Nieznany.

Łuny ognia nie straszą ich krwawe,  
Ni poświsty morderczych kul wraże;  
Przez zwycięstwa przyszłego mirażu  
Widzą Wolność, Potęgę i Sławę.

Synom śmierci — nieznane fanfary,  
Wawrzynami im skroni nie wieńcza  
Gnani w bój, siłą wiary młodzieńczą,  
Znaczą front nie przez łzy — lecz ofiary.

Dymów szare się wznoszą tumany —  
Szli, wsłuchani w armatnich dział grzmoty,  
Nie zaznawszy przed śmiercią pieśzcoty —  
Jedno imię ich: Żołnierz Nieznany.

*Tolson.*

## DZIAŁ LITERACKI.

### Z wrażeń.

Chłodny jesienny wieczór zacierał ślady bladego, szybko kryjącego się słońca. Świat nabrali ciemno-szarego, kolorytu i szary dziwny smutek okrył płachtą ziemię. Może natura bierze udział w świecie umarłych?... Może w jej tajnikach za świadomością bytu, za radością istnienia, objawia się tem owinięciem w straszny swą jednostajną bezbarwnością całun?

Święto duchów, przejmujące żywych dreszczem nieokreślonego lęku, swą tajemną, głuchą zagadkowością — swem grobowym milczeniem. Otebrań niewiedzy...

Groby, wszędzie gdzie spojrzeć groby chowające w chłod em wnętrzu niewypowiedzianą miłość matki, porwy i zapal serce młodzieńczych i bohaterstwo żołnierzy, chowające ludzką myśl, wolę i nienawiść. Kochająca ręka zapaloną świeczkę stawia i rozbłyskują wśród ciemności cmentarnej ogniki pamięci ludzkiej. Ostatnie liście opadają z drzew i wirując w powietrzu z szelestem

ścielą się na mogiły. Śmierć ich spokojna, rezygnacji pełna — miała swą wiosnę...

Płomień świecy pochylili się i przygasił... może dusza się zatargała w nagłym bólu pośmiertnym, bo wiosny nie znała wiedząc od dzieciństwa w suchotniczej atmosferze pracowni krawieckiej... a może to matka boleje nad schodzącym ze ścieżki prawego życia dzieckiem... a może z mogiłej wilgoci ktoś błogosławieństwo lub przekleństwo rzucił na ismiennie ziemskie...

Świeczki płoną, przycisają i znowu ku bezgwiezdnemu niebu prostują jarzące światła owale. W mrocznym świetle gromnicznym widać kształty postaci ludzkich — niby mar sprawujących jakiś tajemny, bezgłośny obrzęd.

Noc smutku i wspomnień, a czasem noc przerażenia upiorna i głucha.

„...A blade ludzie w taką noc o śmierci roją  
A ci, co marzą, silniej drżąca dłonią swoją  
Cisną serce, tętniące w piersi niezbyt głośno...”

*Es.*

## R A D J O.

*Edw. Bondarczukowi.*

W czarodziejskie wsłuchany krążki ebonitu  
 Chłonę przestrzeń bez granic, jakgdybym ją w dłoni  
 Pod palcami uwięził. Słowami zachwytu  
 Wielbię noc pełną blasku. Na falach eteru,  
 Wpatrując się w kres morza i przepastnych foni  
 Szukam punktu oparcia, jak człowiek u steru.

Przez bezkres dźwięki płyną, uchem niepochwytnie  
 Zwykłego śmiertelnika; więzę je w antenie  
 I zniżają się falą podniebną błękitne,  
 Posłuszne jak cień własny. Znany mi głos słyszę:  
 — Hallo, hallo! orkiestra wykona „Wspomnienie...“  
 Zwolna baśń się tęczowa wtula w nocną ciszę.

Pojęcie czasu znika — głowa w tył opada,  
 Dłonią wsparta o krzesła poręcz jesionową,  
 Gdyby w konfesjonale — świat mi się spowiada;  
 Słucham i chciałbym słuchać spowiedzi do świtu  
 Nieznany penitentom, wchłaniam każde słowo  
 W czarodziejskie wsłuchany krążki ebonitu.

*A. Burda.*

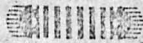
## TESKNOTA.

Stoję oparty o framugę okna i patrzę  
 w świat... Wiatr szarpie drzewami zrywając  
 z nich gromady liści lecących jako lzy skar-  
 gi, wrywające się z pod samego serca—  
 lecz niebo zdaje się tego nie słyszeć... I idzie  
 jęk szarpanych drzew, smaganych jesien-  
 ną ulewą w przestworza, w których nie ma  
 obrońcy i nie ma współczucia... Człowiek  
 tylko może znaleźć w świecie pokrewną du-  
 szę, która go odczuje, ukoi jak matka ko-  
 chające dziecko—mówiąc: „i mnie to obcho-  
 dzi co ciebie“, a wtedy tworzy się melo-  
 dja, która jako dźwięcząca pieśń skowronka,  
 leci do stóp Stwórcy, aby tam opowiadać,

że harmonja dwu dusz — to szczęście na  
 ziemi. Człowiek — szczęściu chce żyć, chce  
 tworzyć, wspinając się na coraz to nowsze  
 wyżyny, dodając do pieśni nowe słowa, aby  
 tylko utrzymać szczęście zespolonych uczuć.  
 I rzeczywiście, czy nie jest to szczęściem  
 na ziemi? Tak, to szczęście, lecz co czuje  
 człowiek, który nie ma tej pokrewnej duszy  
 lub gdy ją postradał? A są ludzie, którzy  
 śpiewają pieśń życia, lecz nikt nie odnawia-  
 da, nikomu w świecie nie zadrga struna  
 w duszy, aby uczynić to życie podniosłem  
 i wziąć je ze sobą mówiąc: „i ja idę tą  
 drogą, więc chodź, pójdziemy razem, by  
 walczyć i żyć“... Śpiewaku samotny — czyż  
 jesteś pozbawiony szczęścia ziemskiego nie

mając pokrewnej duszy? — Nie, powiadam ci, i wierz, że można mieć raj na ziemi, gdy tylko coś się mocno ukocha, coś — co będzie mogło wznieść nas ponad ziemski padół i kazać bezustannie za sobą tęsknić. Ukochanie czegoś szlachetnego poza człowiekiem, to jedyna ostoja, to rozkaz „być i tworzyć“, aby choć w części dać postać tęsknotom... Stojąc tak, zdawało mi się, że coś szepee, coś woła: „ukochaj — a zrodzi się potrzeba życia“... Na świecie w dalszym ciągu hulał wiatr z deszczem, którego krople uderzały o szyby okien, aby za chwilę rozprysnąc się i spłynąć strugami. Myśli me pomimo takiego nastroju w naturze, płynęły w dal, w siną bezgraniczną dal, ku temu — co umiłowaniem swoim chciałbym nazwać...

*Jan Ptaszyński.*



## KSIĄŻKA.

Z książki wyczytasz dzieje narodu,  
Dzieje Polaków, ich czyny,  
Książka ci powie jak żyć za młodu,  
By zmyć ojców twych winy.  
Powie ci wielkość cierpień niewinnych  
Za miłość kraju rodaków —  
Jak zginął Brzózka i wielu innych  
Co szli na czele Polaków.  
I powie za co czcisz Mickiewicza,  
Kościuszkę i Dąbrowskiego,  
I poznasz pracę, trud Sienkiewicza,  
Reymonta i Żeromskiego.  
Książka ci powie jakie twe cele,  
Kto ducha kształci, kto traci  
Książka ci powie, jak możesz wiele  
Zrobić dla kraju i braci.

*A. Antoniuk*  
ucz. II kursu.

## Z NASZEGO ŻYCIA.

### Samorząd szkolny w r. 1927-28.

Cel Samorządu szkolnego jest dwojaki: urobienie społeczne i rozbudzenie inicjatywy jednoosobowej i zbiorowej u młodzieży. Samorząd winien mieć organizację prostą i skromną. Nie powinien krepować drobiazgowości regulaminami samodzielności ucznia. W zakładzie istnieje samorząd dwóch rodzajów: klasowy — mający na celu wyrobienie biurowej ambicji i pewnej samodzielności klasy, oraz ogólny, w którym młodzież starsza przez swój wpływ przyciąga młodszych kolegów do pracy społecznej. Autonomiczne jednostki Samorządu są dwojakiego rodzaju: jedne są grupami samokształceniowymi pod kierownictwem profesora wykładającego da-

ny przedmiot — inne tworzą kół samorządowe, pozostające również pod kierownictwem opiekunów. W zasadzie liczeń ma należeć do jednego kół. W bieżącym roku szkolnym przewidziane jest organizacja trzynastu kół Samorządu ogólnego, sześciu naukowo-samokształceniowych, oraz pięciu kół, tworzących samorząd klasowy.

Na czele Samorządu ogólnego stoi Sejmik szkolny, składający się z delegatów poszczególnych kół i pięciu kursów Seminarjum. Zakres działania Sejmiku: organizacja kół nowych lub reorganizacja istniejących, ustalenie statutów i regulaminów, służenie inicjatywą, kontrola pracy, oraz ogólny nadzór nad całością. Sejmik wyłonił z pośród siebie rodzaj wydziału, w skład którego wchodzi według funkcji: przewod-

niczący, jego zastępca, skarbnik, lustrator i sekretarz. Zadaniem skarbnika jest udzielanie wskazówek co do prowadzenia rachunkowości w niektórych kołach, uczestniczenie w zebraniach mających na porządku dziennym sprawy kasowe i gromadzenie funduszy Samorządu. Do funkcji lustratora przywiązane są obowiązki kontroli pracy w poszczególnych kołach, służenia w tej mierze pewną inicjatywą, wgląd w porządek organizacyjny, oraz uczestniczenie w ważniejszych zebraniach. Tak skarbnika, jak i lustratora obowiązuje ustne zreferowanie obserwacji i uwag poczynionych w kołach na zebraniach Sejmiku. Projektowane jest jeszcze utworzenie sekcji propagandy, której zadaniem byłoby: śledzić we wszystkich pismach młodzieży i innych, sprawy dotyczące samorządów szkolnych, prowadzenie ewentualnej korespondencji z innymi samorządami, oraz referowanie spraw dotyczących naszego Samorządu lub innych Zakładów na zebraniach ogólnych o charakterze informacyjno-naukowym. Sejmik pozostaje pod bezpośrednim kierownictwem p. Dyrektora.

Najwyższym organem Samorządu jest Ogólne Zebranie wszystkich członków.

*F. Zubik.*

### Wrażenia z wieczoru ku czci T. Kościuszki.

Godzina 3 po południu. Przed gmachem seminaryjnym zbierają się gromadki dzieci, które zaczepiają przechodzących seminarzystów pytając: — „Czy będzie dzisiaj przedstawienie“? — „Będzie, lecz nie dla dzieci“ — poczem informator niknie w tłumie, pozostawiając w młodych duszach żal, że nie są tam, gdzie starsi... Za kulisami inne jest tempo życia; panuje gwar i krzątania przy charakterystycznych przyszłych

„bohaterów sztuki“. Atmosfera w gotówalni przesycona jest zapachem szmink, masek, su i wielu innych ciał płynnych lub stałych, które wprowadzają „artystów“ w „złote humory“, będące dobrym znakiem dla odgrywanej sztuki.

Na klatce schodowej i korytarzu „ciśnienie zwiększone“ na korzyść kasy pracującej bez zarzutu, nad zaspokojeniem osobniczych wymogów, przejawiających się w wołaniach — proszę bilet za 20 gr., a ja za 50 gr. i t. d. — poczem słychać szcęk rzuconych pieniędzy do skrzynki i bilet płynie do rąk właściciela. Nareszcie rozlega się dzwonek, po którym wszyscy pospiesznie kierują swe kroki na salę, gdzie początkowo panuje gwar i ruch, milknący z chwilą ukazania się na „mównicy“ p. profesora Kowalskiego, wygłaszającego słowo wstępne. Następny referat na temat: „Życie i czyny T. Kościuszki“, wygłosił kol. Sokoluk. Referent na widok ciekawie patrzących nań oczu, doznał silnego wzruszenia psychicznego, który przejawiało się w skali głosu, opadającej czasami do szepotu. Wiersz — „Pogrzeb Kościuszki“ wygłosił kol. J. Tomczak, za które posypały się liczne oklaski. Na sali podnosi się lekki gwar, któryby napewno łomie zmięty, gdyby nie dzwonek i konwulsyjna drgała światła, zwiastujące rozpoczęcie się przedstawienia. Sala zapada w milok i ciszę... Korystając z tego, postaram się recharakteryzować naszą sztukę, której tytuł: „Kościusko w Petersburgu“. Fabuła osnuta jest na dożyciu Kościuszki, który ranny pod Maciejowicami dostaje się w ręce moskiewskie. Będąc więźniem petersburskim dowiadyuje się o tych krwawych słowach „finis Poloniae“, które go pieką i szarpia, czyniąc życie katorgą, dowiadyuje się o śmierci Katarzyny, i o wstąpieniu na tron Pawła, zaczynającego rządu od darowania wolności Kościuszcze i jego współtowarzyszom. Sztuka kończy się smutnymi, a zarazem wzruszają-

cym momentem śmierci żołnierza — męczennika, któremu wylupiono oczy, lecz nie odebrano życia, i dziś, kiedy jest wolny, kona przy ukochanym wodzu — Kościuszcze. Lecz oto zgrzyt odsłanianej kurtyny, — więc kończę, aby omówić z kolei ubiory i grę „artystów“. Zaczę od tytułowego bohatera sztuki. Gra sama miała dużo chwil mocnych, jednak nie wykorzystał ich kolega, bo miał „halucynację“, w której zdawało mu się że jest kapłanem wygłaszającym kazanie monotonna, akcentując rytmicznie każdy początek zdania. Postać Kościuszki w Petesburgu to obraz człowieka, przeżywającego wielką tragedję, do której przyłączyły się cierpienia fizyczne na skutek ran otrzymanych w bitwie pod Maciejowicami.

Odtwarzający czuł jak miała wyglądać postać, lecz przy realizowaniu wypadło mu co innego, pomimo, że chodził bardzo wolno i często przysiadł na krzeselku czyniąc wrażenie człowieka, którego nawiedziły bóleści... lecz nigdy cierpienia duchowe.

Szambelan był w swojej roli, dobrze się czuł na scenie i niezle odtwarzał, choć w mowie mało było tonu, który charakteryzuje tę postać. W sztuce występowała tylko jedna niewiasta i to widocznie uczyniła ślub przed wejściem na deskę sceniczną, że nie ukaze widowni ostrocy i nie pomyli się z miejsca, aż wszystko wypowie. Poweł, jako nowo mianowany pan rzdzie dąwać wolność Kościuszcze, lecz pozbawiony jest tej pewności jaka eechowała przecież „samodzierców“ Rosji — możliwe, iż długość cholew utrudniała mu zginanie kołan. Brat jego Aleksander wbrew zasadom bon-tonu odwrócony do publiczności tyłem — trwał w tej pozycji nie zdradzając ochoty do zajęcia bardziej „politycznej“ postawy. Ostatnia scena przedstawiająca śmierć starego wiarusa była odtwarzana z wielką umiejętnością i wycuciem chwili, która każdej śmierci towarzyszy. Na wyróżnienie zasługuje gra kolegów

Sójki i Brzezickiego. Całe przedstawienie pozostawiło bardzo miłe wrażenie i chęć oglądania jak najrychlej drugiego.

Daniel.

## Dlaczego?

W pracowni „R--A“ gwar, grupa radiosłuchaczy oczekuje w Leśnej na koncert z Warszawy. Zbliża się zapowiedziana godzina, zapalam lampy, obracam skalą kondensatora i... jesteśmy w Warszawie, przez chwilę słyszemy w głośniku tylko szum, koledzy prowadzą ożywioną dyskusję na nieokreślony temat, wtem — „hallo! hallo!“ — wszyscy umilkli. Słyszemy wyraźny „do-nośny“ głos speakera „Polskiego Radja“ — Warszawa, fala 1111 metrów. Za chwilę połączymy się z Filharmonją skąd będzie transmitowana akademja dziesięciolecia niepodległości Polski. W pracowni idealna cisza, głośnik oblegli zaciekawieni słuchacze. Przez chwilę słyszemy tylko szum i gwar publiczności będącej na sali Filharmonji, ale niedługo potężne dźwięki hymnu narodowego zagłuszyły wszystko: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ grzmi na cały świat.

„Piątkowa moczyśność“ była podniesiona i słuchna, ale nieśledzi wysłuchało jej tylko kilkunastu kolegów zaledwie. Dlaczego nie wszyscy? Dlaczego mamy antenę na dachu i sześciolampowy odbiornik w kabine radjowej, a nie korzystamy z niego! dlaczego? Niejeden stawia mi takie pytanie, na które w części odpowiem. Nasz szkolny aparat jest nieczynny z powodu braku lamp. Pracownia „R--A“ kupić ich nie może, zaś był zamiar aby lampy spalone wymienić na nowe i w tym celu wysłałem list do firmy „Richter i Wieczorek“ w Katowicach, do tychczas jednak nie mam odpowiedzi. Inicjowana również w tym celu komedyjka, dochod

z której mieliśmy obrócić na lampy, też z miejsca ruszyć nie może dla braku czasu. Wniosek kupienia po jednej lampie przez każdy kurs upadł z wyjątkiem kursu I-go. Więc koledzy jeżeli jesteście tak obojętnie ustosunkowani do uruchomienia aparatu, nie stawiając tych pytań, jeżeli zaś Was obchodzi ta sprawa, ważność której chyba każdy rozumie, to zwracam się do Was z apelem, byście mi dopomogli do uzdrowienia tego „idealnego ucha“ świat cały słyszącego.

*Marjan Przesmycki.*

## Walka na dwa fronty.

(D. c. „Preludjum“).

Dzień, w którym mieliśmy złożyć możliwie najliczniejsze dowody naszej łwiej odwagi, był niebywale pogodny i mroźny. Nie wyspani, trochę zziębnięci i głodni, jednak wszyscy gotowi byliśmy rzucić się choćby na drugi kocioł czarnej kawy, byle swego dokonać. Nie o nas samych chodziło. Najgorętszym pragnieniem wszystkich nas było podniesienie opinii całego Przysposobienia Wojskowego na wyższy poziom i utrzymanie jej tam tak długo aż godnych nas następców (patrzy i jeste sami Jehowa. Lepiej! ku temu okazji jak manewry P. W. nie sposób było oczekiwać. Marzyliśmy o tem, gadali... Skoro jednak zaczęliśmy działać to z miejsca.

Posuwaliśmy się marszem ubezpieczonym, szosą z Janowa do Białej. Nasz lewy patrol w sile sześciu ludzi przejęty wagą swego zadania, ani na chwilę nie spuszczał oczu z „gros-sił“, maszerujących szosą. Chodziło o ich ubezpieczenie. Świadomi celu i środków — gięli się, szukali wszelkich zagłębień i kotlin byle tylko uniknąć wzro-

ku nieprzyjaciela. Patrolując wieś, wszyscy z bronią w pogotowiu przemknęli tuż przy zabudowaniach; najskrytszy zakątek nie uszedł ich wzroku i uwagi. Szkoda, że tak odważnych i świadomych celu osobistości nie posiadał prawy patrol. Wielceżona tem ucierpiał nasz plan bojowy. Płonęliśmy ze wstydu, a ci z prawego — ani domyślając się szli wyprostowani szczytami najwyższych wzgórz i wzniesień.

Utrzymani w tej temperaturze przez czas trwania marszu, powzięliśmy niezłomną chęć nadrobienia wszystkiego tam, gdzie miało odbyć się właściwe rozstrzygnięcie „batalji“. Dzięki takiemu nastawieniu naszych zainteresowań organizacja „przyczółka mostowego“ trwała tylko około dwu i pół godziny zwijaliśmy się jak nigdy. Nic dziwnego, że byliśmy przedmiotem ogólnego podziwu.

Okolo południa pozostało jedno do spełnienia, mianowicie nawiązanie kontaktów z nieprzyjacielem.

Pewni, że nietylko siła dużo znaczy, ale i pospiech, szliśmy ile sił w nogach, nie odczuwając ciężaru broni i płaszczy. Posuwaliśmy się cicho i chykiem najpierw rzędem potem kolumnie. Po jakimś czasie zetknęliśmy się z nieprzyjacielem — „czerwoni“ byli luzi! Zaczęliśmy się z zamarem by przynajmniej kilka wzięć do niewoli. Skoro jednak identyczną tendencją odkryto że słuch czerwonych — ochota ostygła. Skupieni przy karabinie maszynowym wszczerliśmy ości. Co za radość na widok rozsyпки nieprzyjaciela!... Kłeska niechybna, kłeska bez udziału naszych sił głównych!...

Upojeni niebywalem powodzeniem wracamy zapominając o wszystkim. Za chwile przekroczyliśmy linję naszych placówek; rzecz jasna tryumfujemy. Naraz jednocześnie w dwóch miejscach dały się słyszeć salwy karabinów ręcznych i maszynowych. Czyżby



nieprzyjaciel aż w ten sposób dawał znak życia? Niestety tak było rzeczywiście... O chwało nasza!...

Tymczasem nasze lewe skrzydło było przygwożdżone w miejscu ogniem nieprzyjacielskim; należało spodziewać się rychłego ataku. W kwadrans niespełna nastąpiło masowe natarcie czerwonych, ale z przeciwnej wprost strony niż tego spodziewaliśmy się. Zaskoczeni, na atak odpowiedzieliśmy przeciwnatarciem, tak, że ostatecznie bitwa skończyła się zupełnym zwycięstwem niebiesko-czerwonych.

Wszyscy i każdy z osobna miał tę satysfakcję, że oglądał tych, których przed chwilą zwyciężał, nie w postaci zsiniałych trupów, ale żywych a nawet mocno interesujących się kwestją tak aktualną w tej chwili jak obiad.

\* \* \*

Po wysłuchaniu przemówienia p. pułkownika, które w szczególny sposób odnosiło się do naszego patrolu, utwierdziliśmy się w przekonaniu, że ruch i ogień decydują o rezultacie walki, skąd wywnioskowaliśmy, że trzeba dobrze strzelać ale jeszcze lepiej uciekać. Nakoniec stwierdzono, że w dziedzinie wyszkolenia wojskowego osiągnęliśmy poziom, który nawet z ust osób nieznających się na wojskowości rwał wyrazy zachwytu i podziwu. Tak pochlebne chociażkolwiek zupełnie prawdziwe sądy o nas wprowiły żołnierzyków w złoty humor; ci nawet co wyżej stawiali racje żołądka niż serca nie mogli oprzeć się uczuciu radości.

Walczyliśmy na dwa fronty (właściwy i opinia instruktora) — tu i tam — zupełnie zwycięstwo!...

L. Kot.

## Tragiczne momenty lekcji psychologicznej.

*Praktykant* — w duszy: (o henrzeol bądź mi pomocą!) — Wstać! Stać. Uważać na tablicę!

Powiedzcie mi dzieci co narysowałem, co to jest?

*Dzieci.* (z przekonaniem) Ciele!

*Pr.* No tak, to ciele — ale co to jeszcze może być?

*Dz.* Krowa! Wół! Owca! Wilk! Pies albo wydra!...

*Pr.* (zrozpaczony) Cił... cił!... Cisza! Cisza dzieci! Co to jest?... Spójrzcie w okno!... — na lewo! — na prawo! — w tył w sufit! na tablicę!... Cicho!... — na śmietniczkę! — na mnie! wystarczy!

(naprowadzając) No tak, to może być... ale zwróćcie tylko uwagę na jego uszy, może wąsy..., ogon..., przecież to jest Micius, a raczej Kicius.

A więc — co to jest?

*Dz.* To jest Kicius i Micius!

*Pr.* Dobrze! Po czym to poznajecie?

*Dz.* Bo ma uszy, wąsy, nogi, nos i ogon!

*Pr.* — Dobrze, ale możnaby jeszcze lepiej, można dać lepszą odpowiedź...

A. Domański.

## Uczeń przychodzi.

Wśród kolegów mamy znaczny odsetek, bo około 16%, liczący, t. zw. przychodnich. Są to ci uczniowie, którzy codziennie chodzą z domów, odległych od Leśnej od 2 do 6 km. Obowiązani są, jak każdy być na 15 min. przed 8-mą, a wolni o godz. 2<sup>0</sup>. Ciekawą jest statystyka, wykazująca długość

drogi, przebytej na uczęszczanie do szkoły w ciągu 5 lat nauki. (Wypadek idealny, bo nie dziwnego, jeśli przychodni na któryś z kursów wsiąknie). Licząc przeciętnie w r. 170 dni szkolnych oraz drogę, przebytą w ciągu jednego dnia 8 km. (tam i z powrotem), otrzymujemy w ciągu roku 1360 km. co w 5 lat czyni 6800 km. Iluż jest takich, którzy dzisiaj liczą sobie przebytych

12 do 1500 km. Obliczmy, ile energii zużywa taki spacer? Jeśli weźmiemy pod uwagę, że na przebycie 8 km. potrzeba godzinę 20 min., to wynik w stosunku rocznym da nam 227 godzin, a w stosunku 5-cio letni 1135 godz. Całe 47,5 doby bezustannego marszu wśród wichur i śniegów po wodzie i błocie.

Czy nie jest to ofiarą dla nauki?  
*Przychodni.*

## DZIAŁ NAUKOWY.

### KĄCIK RADJOWY.

#### Radjo-fale.

Śluchając radja albo słysząc coś o nim zastanawialiśmy się zapewne nad tem: w jaki też to sposób głos osoby oddalonej o wiele kilometrów dochodzi do nas. Jest to zagadnienie napozór trudne — ale nie takie znowu jakby się wydawało.

Radjo nadawanie i odbiór zgrubsza możemy porównać do telefonu, którym dziś tak powszechnie porozumiewamy się między sobą. Wadą, i to dużą telefonów jest fakt, iż gdy zachodzi potrzeba porozumiewania się na dalszą odległość, to budowa i konserwacja dłuższej linii telefonicznej pociąga za sobą ogromne wydatki. Niedogodność to usuwa stosowanie radja. Linje telefoniczne zastępuje eter kosmiczny, nie ograniczając bynajmniej zasięgu porozumiewawczego. Stacja nadawcza wytwarza fale elektromagnetyczne, o amplitudzie modulowanej w takt nadawanych dźwięków. Fale te rozchodzą się na wszystkie strony z szybkością 300,000 km. na sekundę; jest to szybkość nielada. Prócz tego, mają one dwie bardzo ciekawe własności: przechodzą przez izolatory, a zatrzymują się na przewodnikach elektrycznych, wytwarzając w nich prądy

szybko zmienne o częstotliwości drgań bardzo wysokiej. Takim przewodnikiem elektr. jest antena odbiorcza. Fale elektr. — magnet. powodują w niej prądy elektryczne, które po zdetektorowaniu „słyszyny“ w słuchawce jako muzykę lub słowa. W lat. w krótkim artykule nie byłam w stanie wyczerpać materiału bardziej szczegółowo. Zainteresowanych odsyłam do następującej lektury:

1. W. Szczesny — Pierwsza książka radjoamatora — cena 2.50 zł.
  2. St. Burzyński — Podstawy radjotechniki — cena 1.60 zł.
- Bardziej wyczerpujące:
3. M. Jezewski — Radjotelefonja i Radjotelegrafia — cena 7.50 zł.
  4. W. Niemieżyński — Radjotechnika dla wszystkich — cena 9 zł.

Lektura wyżej podana, omawia dokładnie powstawanie, oraz własności fal elektromagnetycznych. Szczególniej książki: Szczesnego i Burzyńskiego są bardzo przystępnie pisane. Możemy jednak w nich czasem spotkać się z wyrazem niezrozumiałym. Co na to poradzić? A no nic, tylko kupić „Radjoencyklopedję“ St. Burzyńskiego za 4 zł. Wszystkie te książki możemy dostać w księgarni M. Arcta — Warszawa, Nowy Świat 35.

*E. Bondarczuk.*

## Słowo o kooperacji.

Mimo, że kooperacja jest tak stara jak ludzkość sama, świadome zajęcie się nią jest niezbyt dawne. Czasy Roberta Owena, o których z takim pesymizmem wyraża się ten pierwszy pionier idei kooperatywności, są nie o cały wiek od nas oddalone; a jednak przez ten czas zakres tej idei się zmienił. Wiek XVIII, będący dla bardzo wielu nauk i prądów społecznych chwilą narodzin, dał kooperacji dwa genialne umysły, które zapoczątkowały proces uświadamiania, szerszego zajęcia się nią, samą ideję pchnęli najwłaściwszymi jej rozwojowi szlakami. Obok znaczenia jako idei, kooperacja zyskała wartość rzeczywistą, realną, dzięki czemu, oprócz jednostek przechyliła na swą stronę szerokie warstwy ówczesnych społeczeństw.

Minjaturą tego procesu w naszym życiu szkolnym są kwestje związane z powstaniem i rozwojem kooperatywy uczniowskiej. „Naprzód”. Fakt jej powstania zawdzięcza się nie inicjatywie zbiorowej ale jednostkowej. Jej aktywność i głęboka wiara w twórczy charakter kooperatywności poruszyły „większych” z otoczenia, a rezultatem tego porozumienia się był właśnie zorganizowany na zasadach kooperatystycznych sklepik. Korzyść materialna wpłynęła na decyzję pozostałych.

Taką akcję tylko na znacznie szerszą skalę zapoczątkował Robert Owen († 1858) w Anglii i Karol Fourier († 1837), we Francji. Dzięki nim kooperacja jako idea zaczęła się rozwijać.

Obecnie stosunek do kooperacji jest zupełnie odmienny niż poprzednio. Mówi się o niej jako o czemś co odgrywa wielką rolę w życiu ekonomiczno - społecznym wszystkich narodów. Wprawdzie kooperacja — we właściwym tego słowa znaczeniu, rozumiana tak, jak ją pojmowali Milewski, Abramowski, Mielczarski i inni,

zostaje dotychczas w sferze ideału; ale to co już w tej chwili stanowi jej rzeczywisty i realny dorobek, wzbudza szacunek i zaufanie i każe wiele spodziewać się po sobie w przyszłości. Źródła, z których ona czerpie soki odżywcze, a temi są: sprawiedliwość społeczna, samopomoc, solidarność i współdziałanie — wskazują jak doniosłą rolę odegrałaby w przebudowie społecznej gdyby była należycie zrozumiana; to stanowi jej wartość i znaczenie społeczne. Przyszły ustroj analogiczne zasady uwzględnić musi, wobec czego zupełnie możliwym jest, że budować go będziemy pośrednio przez kooperację.

Choćby dlatego tylko warto już dziś zająć się nią, wgłębiać się i poznawać — coś niecoś o niej wiedzieć.

*L. Sidoruk.*

## Irence — Iskierce.

Pseudonim — to imię z wyboru, imię dźwiękliwe czy barwne, miękkie lub ostre, jest czasem syntezą czyjejsi osobowości — i Ty lico — isierko, jawisz się w zmierzchniłym polu naszej listopadowej panucei, świeciłystym, lotnym punkcikiem, rosnącym gdzieś tam może na modrem niebie wszechbytu, w gwiazde — powiernicę myśli i tęsknot smutnego człowieka.

Zas przez to mocne, najostatejsze oddalone, snują się wspominki rzewnych, czyroczymianych godzin — i ręk się zdaje, jakby te mury naszkicowane w gwarach, drżały czasem echemi głosów — co zamilkły na zawsze.

Może i te lesniańskie dęby czy topole co znaty Cię malutkiem, trzpiotowatym dziecziakiem, których liście złociste czeptały się nieraz Twoich warkoczy, osypują je dziś nabożnie na jakieś dawne, gonące ślady

a. wiatry — posły — niosą ich szelestną skargę tamtym, z bialskiego cementarza.

Złotogłów jesiennego przepychu wysłał drożynę wiodącą do Twojej cichej, polnej mogiłki.

Otoczyły ją wiankiem malusienkie dzieciinne pagóreczki, takie właśnie, jakie sypia drobne, pracowite rączyny, kiedy materiał na babki i zainki gromadzą. Tylko blachy rdzewiejące i szczekliwe, wężykowatym oplotem zimnych liter zamykają płochliwą żalosość tych kwietniowych, jasnych żywotów.

To jest Irenko Twoja szkoła — i Twoja Matka stroi te ubożuchne grobki, mówiąc: „to macie od niej — od mojej najmilszej Córuchy“.

A kiedy w tym gaju krzyżów stało dostojne święto Dziadów — to zamilknąć kazało jęklwym psalmom jesiennym — i uśmiechnęło się cudnie — i tchnieniem nieśmiertelności owiało rozgwieżdżoną biel złocieni — i tych płomyków ciepłych — co kresła sonet migotliwy o uspięnej w szarej ziemi podlaskiej Dziewczyńce.

N.

legi kartka — narysowana dawno — tuż obok głębokich, przedzgonnych słów Leonka Nowackiego, gdzie uosobione słońce i księżyc zatapiają się w bezmiarze wód bez dna i bez brzegu.

Te dwie, przytulone do siebie kartki tajemniczego zewu odlatujących dusz naszych — i Twoje ostatnie rysunki do odczytu o ratowaniu tonących — są dziś dla nas jak zwiczwne musnięcie skrzydeł anioła śmierci.

Jakże pamiętam Twoją drogą, ciemną główkę, pochyloną nad tym zanurzonym w głębi zdradliwych wód kształtem ludzkim! Miało się wrażenie że Ty naprawdę kogoś ratujesz — i że przy Tobie-Samarytaninie Boży, nikt nie utonął.

I stało się — że Ciebie właśnie nie wyratowano — stało się, że myśląc o Bugu mamy żal do tej cudnej rzeki, że Ciebie nam zabrała!

Taki widok jednak z Ciebie w Leśnej zostało, że żyć w naszej pamięci i kochaniu będziesz zawsze.

A.

### Pamięci Mierza Świderskiego.

Praca w kole — osobiście jakimś o charakterze altonistycznym, jest jakby polaryzacją promiennej duszy członka.

Dlatego Mierzu, najklniwiej chyba i najlepiej, pamiętamy Cię na tle naszego ambulatorjum.

Ileż serca, ile gorącego zapachu wlewałeś w każdą każdziusięnką czynność swoją!

Kochali cię też chorzy — i zdrowi — i wielka pustka się stała, gdy to serce gorące bić przestało.

Jest w albumie Twego kochanego ko-

### Przypomnienie.

Przypominamy, iż „Łącznik” za główny swój cel uważa kontakty z byłymi wychowankami. Wymiana myśli młodzieży znajdującej się w Zakładzie z tymi, którzy już Leśne opuścili ma być podstawą treści piśmka. Wszak najlepiej rozumiała jest rzecz, że łączność wówczas dopiero się nawiązuje, gdy obustronnie wymiana myśli i uczuć znajduje swe urzeczywistnienie w postaci, jak dla nas, korespondencji. Sądźmy, że słów, które klesłimy tutaj, nie czeka los przysłowiowego grochu rzucanego o ścianę, lecz przeciwnie, że obfity napływ korespondencji przyczyni się do rozwoju piśmka i ułatwi pracę Redakcji. Niechaj

więc wszyscy przyznający się do „rodziny leśniańskiej“, w miarę możliwości i sił chwil kilka poświęcą napisaniu artykułu do Łącznika

*Redakcja.*

29-X.

„marsza Żalobnego“ Ortowskiego i na zakończenie zebrani odśpiewali „Rotę“.

Dzień oszczędności.

Obchód odbył się wcześniej ze względu na to, że większość wyjeżdżała na ferje Wszystkich Świętych.

P. prof. Kowalski w swem przemówieniu podkreślił ważność oszczędności, dając charakterystyczną statystykę, wykazującą jaka suma oszczędności przypada na jednego mieszkańca w różnych krajach Europy.

Po przemówieniu p. Kowalskiego kol. Dulniak wygłosił wiersz p. t. „Oszczędność“.

Na zakończenie zabrał głos p. Dyrektor, stwierdzając, iż najbardziej może pożądaną oszczędnością byłaby oszczędność czasu.

## KRONIKA.

8-X-27 r. Opuszczenie stanowiska Prefekta przez O. Ambożego Menderę. Ofiarowanie księgozbioru złożonego ze stu kilkudziesięciu tomów bibliotece Seminarnej przez tegoż ks. Prefekta.

8-X Objęcie stanowiska Prefekta w Seminarjum przez ks. Lesziszę.

15-X. Objęcie stanowiska Nauczycielki biologji w Seminarjum przez p. Jakubowiczową.

21-X. Wizytacja kooperatywy i samorządu wogóle, przez p. Szczawińską instruktorkę Organizacji Samorządowych Związku Spółdzielców.

29-X. Obchód dnia „Nieznanego Żołnierza“. Odśpiewanie przez uczniów hymnu państwowego. Pan Dyrektor w przemówieniu swem podkreślił rolę żołnierza polskiego w odzyskaniu niepodległości, następnie w bardzo podniosłych słowach zaapelował do słuchaczy, aby w dniu Zadusznym wszyscy starali się uczcić pamięć poległych za ojczyznę żołnierzy, a zwłaszcza tych nieznanych.

Cześć swoją dla nich wyraziliśmy przez dwumitową ciszę. Następnie chór szkolny wykonał

3-XI.

Od 3-XI do 8-XI kurs IV-ty odbywał 6-cio dniowy kurs pozamictwa — pod przewodnictwem p. J. Boguszewskiego instruktora Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych.

Słuchacze oddali z tego kursu wraz z pewnym zasobem wiadomości, bardzo miłe wrażenia.

4-XI.

Wszyscy uczniowie internatowi otrzymali w tym dniu białe kapy na łóżka, dzięki czemu wygląd sypialni zyskał na estetyce.

5-XI.

Organizacyjne posiedzenie Sejmiku Szkolnego.

6-XI.

Obchód 110-jej rocznej śmierci T. Kościuszki. W związku z tem „Koło Historyczne“ urządziło wieczorek, na porządek dzienny któ-

go złożyły się następujące punkty:

1. Słowo wstępne — p. prof. J. Kowalski.
2. Referat p. t. T. Kościuszko — kol. St. Sokoluk.
3. Wiersz: „Pogrzeb Kościuszki“ kol. J. Tomczak.
4. Przedstawienie p. t. „Kościuszko w Petersburgu“.

Wejście było płatne. Czysty dochód przeznaczony został z inicjatywy p. Dyrektora częściowo na pomoc dla powodzian, a częściowo na wmurowanie tablicy z nazwiskami poległych w ostatniej wojnie mieszkańców pow. Konstantynowskiego.

11-XI.

Obchód 9-ej rocznicy uzyskania Niepodległości.

Rano odbyła się msza Św. i kazanie wygłoszone przez O. Pittsa. O godz. 11 ej na sali rekreacyjnej udekorowanej zieloną i wstęgami o barwach narodowych zebrał się wszyscy uczniowie Seminarjum wraz z Gronem oraz okoliczną ludnością i tu odbył się poranek, zapoczątkowany odśpiewaniem hymnu: — „Ieszcze nie zginęła“. Następnie zabrał głos p. Dyrektor, charakteryzując listopad; jako miesiąc ciężkich przejść (listopad w 1831 r. i wielkich niepewności (listopad w 1916 r.), a wreszcie wielkiego zwycięstwa narodu polskiego t.j. uzyskania Niepodległości (listopad 1918 r.). Na zakończenie przemówienia swego wzniósł p. Dyrektor, podchwycione przez wszystkich obecnych na sali, okrzyki na cześć Polski, Prezydenta Rzeczypospolitej i Pierwszego Marszałka Polski. Z kolei zabrał głos p. prof. Ko-

walski, podkreślając ważność sprawy polskiej w chwili wybuchu wojny światowej.

Resztę programu wypełniły re-produkcje chóru, orkiestry oraz inscenizowane deklamacje.

13-X.

Wieczór ku czci Św. Stanisława Kostki.

Słowo wstępne wygłosił ks. pref. Leszisz; następnie zabrał głos O. Pius Przeździecki, który w swem pięknem i podniosłem przemówieniu podkreślił potrzebę harmonijnego kształcenia pierwiastków ducha i ciała nawiązując do uroczystości — przedstawił kryształową strukturę duszy św. Stanisława.

Wreszcie zabrał głos kol. Szejnert, który w swym referacie scharakteryzował życie i czyny świętego.

Na zakończenie złożyło się: misterjum treści religijnej, chór i orkiestra.

## Dział rozrywkowy.

### Łamigłówka matematyczna.

	5	

Puste kratki zapisać cyframi, dobranymi w ten sposób, by każde trzy kratki (w różnych kierunkach) w sumie dały „15“.

(Żadna cyfra nie może się powtarzać).

Borowik



## KĄCIK SZKOŁY ĆWICZEŃ.

### Wschód słońca.

Już nam niebo różowieje,  
Gasną blaski gwiazd,  
Po zagrodach kogut pieje,  
Ptak się zrywa z gniazd.

Gaśnie miła już jutrenka  
Zwiastun tego dnia,  
Kował w kuźni wołniej brzęka  
Pastuch krowy gna.

Wokół niebo różowieje  
Słońce wschodzi już  
I na wschodzie nam jaśnieje  
Jakby piana z mórz.

„Słońce, słońce“ nuci ptaszę  
Otrząsając rosę z piór,  
Drga radośnie serce nasze,  
Brzmi ptaszęcy śpór.

Wł. H. Błyskuł.  
ucz. VII-oddz.

### Zdarzenie w Leśnej.

Było to w niedzielę, dnia 30 października b. r. Bawiliśmy się na placu w piłkę. Naogół było cicho. Z kościoła dochodziło przeciągłe granie organów, gdy w tym słyszemy straszliwy trzask. Ziemia zadrżała, kurz powstał koło gmachu. Patrzymy, -- w pierwszej chwili nic nie było widać. Później dopiero zobaczyliśmy, że odwieczny dąb koło kościoła runął na domy. Od razu wszyscy pobiegliśmy obejrzeć miejsce katastrofy. W gmachu szkoły ćwiczeń dąb wybił osiem szyb, u księży połamał dach.

Była 11 godzina, gdy kolos, mający podobno 700 lat, runął.

Konstanty Chomiczuk.  
ucz. VI oddz.

### Uroczystość sprowadzenia rudołnego obrazu do Leśnej.

Radość panuje w Leśnej i w pobliskich wioskach, gdyż mają dnia 26 września sprowadzić obraz Matki Najświętszej, który został wywieziony przez miłośki i teraz oto wraca po długiej tułaczce.

W Leśnej wre jak w ulu!

Można powiedzieć, że dekorują ją. Okoliczne wioski wija wianki do kościoła i ołtarza, który urządza ludzi naprzeciw kościoła.

Wszystkie domy są przybrane wieńcami ze świerków, a najładniej to nasz gmach.

Następnego dnia już od samego rana ludzie zaczynają się zjeżdżać i schodzić, bądź to kompanjami bądź to pojedynczo.

Rano już przyszli żołnierze i orkiestra wojskowa, przyjechali dwa wozy sanitarne, stały one na pogotowiu, żeby móc nieść pomoc w razie potrzeby; do oddziału tego należeli także i uczniowie, z daleka można było ich poznać, bo mieli na rękawach czerwone krzyże.

Kramy już stoją, a różne rzeczy tam są, aż oczy bola patrzeć, takie to wszystko piękne, a każdy kupiec zachwala swój towar.

Przed kościołem zrobiona była brama powitania, przybrana zielenią i chorągiewkami.

Jednym słowem ślicznie Leśna wyglądała.

W niedzielę o godzinie 3-ciej wyruszył na spotkanie obrazu do Bukowic hułtic szlendarowy ze sztandarem na przedzie.

A my dopiero o jakiej piątej wyszliśmy tylko za młyn i tam czekaliśmy, aż przyjdą.

A było na co patrzeć.

Na doborowych koniach, na przedzie, jechała banderja z chorągiewkami w rękach.

Za banderą szły kompanje z obrazami, szły także różne stowarzyszenia, na ostatku prawie szli biskupi, a było ich sześciu z naszym biskupem Przeździeckim. Dopiero za nimi nieśli obraz. Po obu stronach szli klerycy i myśmy się do nich dołączyli.

Po przyjeździe na miejsce najpierw wstawili obraz do ołtarza, który był zrobiony na dworze. Następnie jeden z biskupów miał kazanie, potem strzelali z armat, i puszczali rakiety.

Potem było nabożeństwo, ale myśmy nie byli na tem, bo wróciliśmy do domu.

Na drugi dzień rano była Msza, na której i myśmy byli. Na mszy tej grała orkiestra wojskowa bardzo ładnie i śpiewał nasz chór seminaryjny. Po Mszy miał kazanie biskup Przeździecki, potem zaś dziękował ludowi za przybycie na tę uroczystość i na tem zakończyła się Msza święta.

Później zebraliśmy się znowu, żeby odprowadzić obraz do kościoła. Przy huku armat wprowadzili cudowny obraz do kościoła, do wielkiego ołtarza.

*Stefanija Przeździeńska*  
oddz. VII-go.

## Pierwszy śnieg.

Ołowiane ciężkie chmury  
Zawisły nad ziemią  
Lecą roje ptaków z góry  
Całunem się ścielą.

Najpierw drobne i małutkie,  
Kształtu kulistego,  
Okrywają łany wszystkie,  
Domu zimowego.

Później lecą jak szłapaczki  
Całunem się ścielą  
Już posnęły wszystkie trawki  
Pod śniegu białą pościelą

Lecą, lecą i padają,  
Tak jakby bez końca,  
W górze chmury ołowiane  
I już niema słońca.

*J. Kotuński.*

## Praca.

Praca nasza to skarb wielki,  
Skarb największy na tym świecie.  
Bo przez pracę i znoj wszelki  
Mamy wszystko, wszystko przecie,

Pracą stali się kruszone,  
Pracą wznoszą i pałace,  
I maszyny ulepszone,  
Wszystko to mamy przez pracę.

Więc pracujmy zawsze szczerze  
Zawsze zwawo i z ochotą  
Nie ustajmy w żadnej mierze.  
Praca kamień zmieni w złoto.

*Z. Czajka*  
uczeń VII oddz.

Prenumerata: miesięcznie 1 zł., rocznie 10 zł.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w nadsyłanych artykułach. Rękopisów nadsyłanych nie zwraca się.

Wydawca: Państw. Sem. Naucz. w Leśnej Podl.

Redaktor: prof. Władysław Wyszkowski.